

Krzysztof Kuliński

Wrocław, 26.09. 2016

Prof. zwyczajny

PWST im. L. Solskiego w Krakowie

Filia we Wrocławiu

### **Recenzja**

dorobku artystycznego i zawodowego (pedagogicznego), dzieła artystycznego w postaci quasi-monodramu, zatytułowanego „Jakie zwierzę we mnie siedzi” w reżyserii Bogusława Semotiuka oraz pracy pisemnej, dotyczącej „Efektu Kennedy`ego (indywidualnego stylu funkcjonowania ludzi), czyli jak zachowania charyzmatyczne, a tym środki wyrazu aktorskiego, wpływają na różne typy osobowości, publiczność zgromadzoną na widowni i przed ekranem” mgr Mirosława Oczkosia, sporządzona na potrzeby przewodu doktorskiego wyżej wymienionego.

Już ze wstępnych oględzin materiałów dostarczonych przez mgra Mirosława Oczkosia wynika, że mamy do czynienia z niezwykle ciekawą, dynamiczną i twórczą osobowością. Spełniającą się w wielu obszarach zawodowej aktywności. Aktor, reżyser, publicysta, autor książek, pedagog, specjalista od public relations, człowiek rozpoznawalny medialnie, nurek z zamiłowaniem - czegoż chcieć jeszcze? Bez wątplenia ambitny i pracowity, gdyż - jak mniemam - pomysł doktoratu nie jest dla pana Oczkosia sprawą życia i śmierci a tylko dalszym ciągiem jego spełnień i zamierzeń, potrzebą nieustannego rozwoju i stawiania sobie coraz to nowych celów. Imponujące!

Mirosław Oczkoś jest absolwentem Wydziału Aktorskiego PWSTTViF w Łodzi. Szkołę ukończył w 1994 roku, broniąc pracę magisterską pt. „Abecadło mówienia” na ocenę celującą. Jak widać, doktorant jest w swoich zainteresowaniach, dotyczących języka, bardzo konsekwentny.

Pierwsze sukcesy przysły szybko, jeszcze podczas studiów - wyróżnienia na Festiwalu Jednego Aktora w Toruniu (1991) - za autorski spektakl „Arabesca”.

Jako absolwent PWSTTViF Mirosław Oczkoś spędził sezon w Teatrze Polskim w Szczecinie, następnie dwa lata pracował w Teatrze Nowym w Warszawie (za dyrekcji Adama Hanuszkiewicza), by następnie z kolei zasilić zespół teatralny Wrocławskiego Teatru Współczesnego. We Wrocławiu pozostał do 1999 roku.

Przez te lata Oczkoś zagrał wiele ról. Także reżyserował (np. „Całopalenie” Marka Bukowskiego w WTW). Dał się poznać, jako świetny, rokujący wielkie nadzieje, aktor. Mówię to nie tylko na podstawie bardzo dobrych zwykle recenzji, jakie Mirosław Oczkoś zbierał po premierach i które dołączone są do materiałów dotyczących przewodu. Tak się szczęśliwie składa, iż - jako Wrocławianin - mogłem bezpośrednio obserwować poczynania pana Oczkosia na scenie - jako widz, jako partner na scenie, jako człowiek tego samego zespołu teatralnego. Z sentymentu zatem, ograniczę się do przedstawienia

wrocławskiego okresu pracy artystycznej doktoranta (sezony 1996/1997 i 1997/1998).

We Współczesnym mgr Oczkoś zagrał kilka nader udanych ról- we „Fragmencie” autorstwa dwóch Bogusławów - Schaeffera i Semotiuka, w „Rewizorze” Gogola w reżyserii Siergieja Desnickiego (rola Osipa), w „Ferdynandzie” W. Gombrowicza w reżyserii Jacka Bunscha, (jako Miętus), w „Pinokiu” Macieja Staropolskiego w reżyserii Jacka Medweckiego (w tym spektaklu Oczkoś zagrał kilka ról- Dyrektora Teatru, Niedźwiedzia i Siłacza), i wreszcie rola Wnuka w „Karolu” S. Mrożka w reżyserii Zygmunta Bielawskiego. Pięć ról i jedna reżyseria w dwa sezony to całkiem imponujący wynik. Zwłaszcza, iż - jako się rzekło-były to role ciekawe. Szczególnie Osip - bardzo prawdziwy i wyrazisty, inteligentnie prowadzony oraz Miętus - z wielką energią i pasją grany, wzbudzający salwy śmiechu w scenie pojedynku na miny i wzruszenia w swoich tęsknotach do prostoty i natury, do Parobka - te role Oczkosia bardzo zapadły mi w pamięć. Zresztą, ukoronowaniem pracy pana Mirosława we Wrocławiu była „Brazowa Iglica”- prestiżowa nagroda przyznawana najlepszym, zdaniem Kapituły i publiczności, aktorom Wrocławia i Dolnego Śląska.

U schyłku ubiegłego wieku nastąpił w życiu Mirosława Oczkosia punkt zwrotny. Skutecznie zajął się innymi, choć korespondującymi z aktorstwem, sferami działalności. Ukończył, bowiem podyplomowe studia Public Relations w kolegium Gospodarki Światowej SGH w Warszawie a już wkrótce został dyrektorem zarządzającym Agencji Reklamowej STO Classic. Rozpoczął także pracę dydaktyczną. Od 2000 r. jest wykładowcą SGH a od 2003 r. prowadzi również zajęcia ze studentami Wyższej Szkoły Bankowej w Gdańsku.

Do dzisiejszego dnia jest czynnym pedagogiem, dodać należy, iż uczył także w Warszawskiej Szkole Filmowej (2005-2007). Jestem przekonany, że ze względu

na swoje kompetencje i przymioty charakteru dobrze sprawdza się w tej roli. Potwierdza to kilkanaście lat nieprzerwanego zatrudnienia.

Mirosław Oczkoś jest autorem kilkunastu artykułów i czterech ważnych książek, dotyczących zakresu pracy głosem, z głosem, nad głosem, autoprezentacji i pozawerbalnej mowy ciała. Książki, które napisał Oczkoś („Abecadło mówienia”, „Sztuka Poprawnej Wymowy, czyli O Bełkotaniu i Faflunieniu”, „Paszczodźwięki - mały poradnik dla Wielkich Mówców” oraz „Sztuka Poprawnej Wymowy bez Bełkotania i Faflunienia”) to kompendium wiedzy dla tych, którzy chcą być perfekcyjni językowo i wizerunkowo. Masa ćwiczeń, multum porad i wskazówek celność spostrzeżeń i wyboru problemów to niezaprzeczalne atuty tych pozycji. Dochodzi do tego także wartka narracja, zindywidualizowany styl pióra - plastyczny frazeologicznie i leksykalnie oraz emanujący charakterystycznym poczuciem humoru, co niewątpliwie jeszcze bardziej zachęca do lektury. Jestem szczerze przekonany, że książki Oczkosia winny stać się pozycjami kanonicznymi w nauce wymowy i konstruowaniu wypowiedzi scenicznej w każdej szanującej się szkole teatralnej. Sic!

W każdym razie, za swe publikacje doktorant zebrał i zbiera w dalszym ciągu zasłużone słowa uznania i pochwały, nawet z ust największych autorytetów, takich jak prof. Jan Miodek z Uniwersytetu Wrocławskiego. Kompetencje Mirosława Oczkosia szybko dostrzeżono. O współpracę proszą go różne stacje radiowe i telewizyjne, a o pomoc i uwagi znane osobistości. Jego twórczość literacką, poradnikową cenią lubieni ludzie z TV i radia - Marek Niedźwiecki, Krystyna Czubówna, Iwona Schymalla, Karol Durczok, a fanką Oczkosia nazywa siebie znana wokalistka Urszula Dudziak (patrz w dossier). I jeszcze jedno - od 1993 roku Mirosław Oczkoś prowadzi szkolenia z zakresu wizerunku, wymowy, tudzież autoprezentacji dla osób i firm, i jak sam twierdzi, przez jego „ręce” do dzisiaj przeszło blisko 20 tysięcy uczestników owych szkoleń. Zadziwiająca skala, no i skuteczność.

Mirosław Oczkoś ma za sobą także spore doświadczenie filmowe. Ponad trzydzieści mniejszych i większych ról filmowych, telewizyjnych, zwłaszcza serialowych. Nic więc dziwnego, że jako dzieło artystyczne, potrzebne do zrealizowania przewody doktorskiego, zaproponował monodram pt. „Jakie zwierzę we mnie siedzi”, zrealizowany techniką filmową. Czy jest to monodram?

Z pewnością tak, chociaż przydatne wydają się i inne określenia – np. wykład filmowy, próba postdramatycznej prelekcji, monodram z elementami impro, narracyjny show jednego aktora, etc. Ideą przedstawienia, bo jest to w swojej istocie także przedstawienie monodramatyczne, jest zapoznanie widza z wynikami badań typów osobowości opracowanych przez Insights Discovery, przy czym tradycyjna typologia, dzieląca ludzi na flegmatyków, sangwiników, melancholików, i choleryków zostaje zanimizowana, przekształcona w adekwatne poszczególnym osobowościom zwierzęta- Lwa, Bobra, Setera i Wydrę. Oczkoś podaje w trakcie wystąpienia szczegółowe charakterystyki owych zwierząt, a raczej reprezentujące je typy ludzi, okraszając jednocześnie wykład humorystycznymi anegdotami. Cenne są konkluzje spektaklu. Np. taka, że nie ma w zasadzie osobowości czystych, tak jak poszczególne znaki Zodiaku nie istnieją bez tzw. ascendentów. Poza tym, z całej opowieści wynika pewna nauka, że każdy przekaz warto jest dostosować do typu osobowości i że rozpoznanie typologiczne partnera – rozmówcy jest kluczowe w trakcie procesu interpersonalnej komunikacji. Jak sądzę, nie ma większego sensu streszczać w recenzji całej anegdoty. Kluczowe jawi się natomiast pytanie, czy owe pięćdziesięciminutowe wystąpienie nosi cechy dobrego, artystycznego przedsięwzięcia? Moim zdaniem tak! A oto kilka spostrzeżeń na obronę takiego stwierdzenia. Po pierwsze- reżyser przedsięwzięcia, prof. Semotiuk, postawił na prostotę. Aktor wchodzi w kadr, ma za plecami białe tło i stylowe drewniane krzesło. Nic więcej. Co prawda, obok postaci narradora wmontowywane są co

pewien czas ikony stosownych zwierząt, ale proporcje ich ukazywania się są właściwe, nie ma tu grzechu nadmiaru. A zatem wysnuwam wniosek, iż reżyser postawił – nomen omen-wyłącznie na osobowość narratora, zamiast epatować komputerowymi i filmowymi trickami. Po drugie aktor-Mirosław Oczkoś szczerze wypełnia ekran swą osobowością. Bez wątpienia jest Wydrą – jednym ze zwierząt przedstawianych w wykładzie. Jest pewny tego, co mówi a jednocześnie ciepły. Ta temperatura wykonawcy jest dla mnie niesłychanie ważna, bowiem skutecznie strzeże go przed wrażeniem egotysty i zarozumialca. Oczkoś wzbudza zaufanie, mówi pewnie i ze swadą. Nawet, jeżeli się przysłowiowo „cuknie” (zdarzyło się parę razy) nie zbija go to z tropu, koryguje się jakby nic się nie stało i kontynuuje myśl. Materiał podawany jest bardzo lekko, często żartobliwie i, jak sędzę, była to jedyna droga, bowiem informacje podawane w sposób belferski, poważny skrzyłyby bezpowrotnie monodram w stronę nudnej prelekcji. Mamy zatem tu do czynienia z pełną zgodnością formy i treści, z artystyczną koherentnością. Kolejna sprawa, kiedy czytam tekst monodramu i konfrontuję go z nagraniem-dostrzegam różnice. Nie fundamentalne oczywiście, struktura tekstu jest stała ale poszczególne rozwinięcia tematów mają charakter wariantowy. Spełnia się zatem to, co Mirosław Oczkoś zamieścił w swoim podaniu do Rady Wydziału-informację, że „Jakie zwierzę we mnie siedzi”to monodram z elementami improwizacji.

Oczkoś to sprawny aktor, nie widać tzw. „szwów” między tekstem scenicznym a segmentami improwizowanymi. Te - nazwałbym je schaefferowskimi - fragmenty przestawienia powodują, że spektakl żyje, jesteśmy pewni, że powstaje właśnie tu i teraz, na naszych oczach. Chciałbym wspomnieć jeszcze o oszczędnym operowaniu zoomem i prawie ascetycznym charakterze kamerowania. Wydaje się, że gdyby Oczkoś co kilka zdań albo co frazę „przepinał” się do innej kamery (drugiej) jak przysłowiowi prezenterzy telewizyjni w niektórych stacjach, kompozycja obrazu (obrazów) byłaby

pretensjonalna i irytująca. Właściwe jest także funkcjonowanie w przestrzeni, bez nadmiaru ruchu (występują drobne zmiany, np. oparcie nogi o szczebelek krzesła) i w miarę ascetyczne gestykulacje. Co prawda, Mirosław Oczkoś najczęściej trzyma dłonie złożone i skierowane wewnątrz do dołu, podczas gdy w pracy pisze o tym, że prelegenci, którzy (wg badań) stosują gest dłoni otwartych ku górze mają aż 84% pozytywnych opinii (strona 20 pracy) to w „Jakie zwierzę we mnie siedzi” zastosowany wybór gestykulacji wydaje mi się słuszny. Przy prezentowanej przez aktora pewności siebie i wyrazistym poczuciu humoru ten gest właśnie dodaje porządanej dawki skromności i partnerstwa z widzem z pozycji „równy z równym”. Zastanawiam się na koniec, jak wyglądałby monodram pana Oczkosia w wersji „na żywo”? Myślę, że byłby to bardzo interesujący wariant spektaklu. Interesujący przez to, że - jak sądzę - w bezpośrednim kontakcie z widzem przedstawienie zyskałoby nową jakość poprzez cudowny fakt żywej interakcji między nadawcą a odbiorcą, między aktorem a widzem. Myślę, że części improwizowane na pewno uległyby wzmocnieniu a nawet powiększeniu a wykonawca musiałby elastycznie reagować na dyspozycję widowni i czujnie korygować swoje istnienie na scenie. Nie wiem, czy Mirosław Oczkoś przeprowadził taką próbę „żywego spektaklu”. Jeśli nie, to bardzo na nią namawiam.

Sięgam z kolei do pracy pisemnej Mirosława Oczkosia, zatytułowanej - „Efekt Kennedy`ego (indywidualny styl funkcjonowania ludzi), czyli jak zachowania charyzmatyczne, w tym środki wyrazu aktorskiego, wpływają na różne typy osobowości, publiczność zgromadzoną na widowni i przed ekranem”. Tytuł rozbudowany, lecz - na szczęście - sama rozprawa doktorska ma przejrzystą, zwartą kompozycję i logiczny układ. Właściwa część dysertacji zawarta jest na pięćdziesięciu dwóch stronach, po których dołączony jest jeszcze tekst monodramu a dalej-materiał ikonograficzny (grafiki, rysunki, zdjęcia). No i, oczywiście, streszczenie w języku angielskim.

We Wstępie autor zastanawia się nad fenomenem ludzi, którzy skupiają na sobie mimowolnie (lub celowo) uwagę innych i podaje tezę, iż w dzisiejszych wystąpieniach publicznych wszelakiej maści nie tak ważne są emocje i gra na nich, jak rzetelne przygotowanie formalne i umiejętne wykorzystanie znaków pozawerbalnych. Trudno się z tym nie zgodzić. Wiadomo przecież, że reakcje emocjonalne powinny być po stronie widza, zaś po stronie nadawcy nade wszystko ważna jest świadomość. Jeśli chodzi o niewerbalne środki wyrazu, to Oczkoś podkreśla znaczenie zachowań charyzmatycznych (tzw. „charyzmy”), które - czasem dane od Boga, jak talent aktorski- są jednak możliwe do uzyskania poprzez stosowny trening. Pisze: „ Pragnę udowodnić, że człowiek współczesny, człowiek medialny... niebędący aktorem zawodowym, może na tyle wyuczyć się i przyswoić środki aktorskie, by swobodnie wywierać wpływ na innych i osiągnąć zamierzone cele (s.4)”.

Rozdział pierwszy rozprawy dotyczy deszyfracji pojęcia efektu Kennedy`ego. Stawia pytanie - jak, kiedy i dlaczego tak się dzieje, że ktoś staje się dla nas niekwestionowanym autorytetem, liderem, czy przywódcą. Ktoś taki nosi w sobie wyraziste zachowania charyzmatyczne. Oczkoś rozkłada owe zachowania na czynniki pierwsze. Dzieli je na ogólnie pojętą mowę ciała i techniki językowe, sprowadzające się do świadomej pracy głosem. Z zaskoczeniem przyjąłem informację, że bardzo wyrazisty amerykański przywódca- John Fitzgerald Kennedy mozolnie pracował nad głosem, retoryką wypowiedzi i ciałem od najmłodszych lat. Jak pamiętam, sprawiał wrażenie „samorodka”. Konkluzja drugiego rozdziału jest jasna i przekonująca „jeśli opracujemy trzy obszary wywierania wpływu - mowy ciała, operowanie głosem oraz indywidualny styl autoprezentacji- mamy szansę być kimś, o kim ludzie powiedzą- ma charyzmę (s. 9)”. Zaczyna się zatem drugi, kluczowy rozdział pracy, w którym doktorant zajmuje się precyzyjną analizą środków wyrazu aktorskiego, istotnych w toku scenicznej, społecznej, interpersonalnej



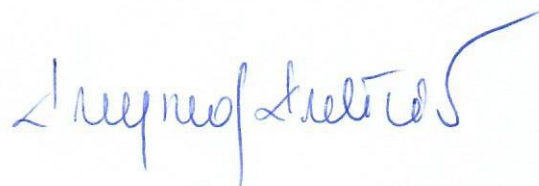
komunikacji zgodnej z tezą autora, że właściwie wszyscy ludzie są aktorami, ponieważ od najmłodszych lat odgrywamy jakieś role, do których zmuszają nas rozmaite funkcje społeczne i kulturowe, jakie pełniimy - syna, przedszkolaka, ucznia, podwładnego, szefa, męża, zięcia itd., itp. Są to przysłowiowe gombrowiczowskie „gęby”. A jak twierdzi autor Ferdynand, „nie ma ucieczki przed Gębą, jak tylko w inną Gębę”. Zdarza się, że stawiamy takie oto ontologiczne pytanie, czy człowiek w ogóle istnieje poza rolami jakie pełni w rodzinie, społeczeństwie, pracy? Ale to już odrębne kwestia do dyskusji. Jako się rzekło, rozdział drugi, noszący tytuł „Tajemniczy świat wywierania wpływu” dzieli się na dwie części. Tę, która sukcesywnie zajmuje się analizą składników mowy ciała (mamy tu kontakt wzrokowy, mimikę, gesty dłoni, postawę ciała, dystans i mowę ciała a kłamstwo) i kolejną, zajmującą się głosem, jako narzędziem wywierania wpływu. Nie ma sensu streszczać tu za autorem poszczególnych podrozdziałów, charakterystyki owych elementów są pełne i rzetelne. Wnioski zaś ciekawe, jak choćby ten, że w komunikacji ważna jest spójność przekazu, tzn. ciało i słowo muszą być ze sobą w zgodzie, aby komunikat nosił znamiona prawdy. Zaznaczyć tu jednak trzeba, że komunikacja pozawerbalna nigdy nie da nam stuprocentowej gwarancji, że „wyprodukowany” znak jest prawdziwy, bądź fałszywy. U ludzi o wysokiej świadomości nieprawdziwe sygnały mogą być - o paradoksie - bardzo „prawdziwie” produkowane. Uchwycenie lub ukrycie kłamstwa jest fundamentalne w indywidualnym stylu i spełnianiu się społecznym ludzi i funkcjonowaniu liderów charyzmatycznych. Zagadnienie, związane z kłamstwem jest bardzo intrygujące. Przecież istotą kłamstwa jest wywieranie wrażenia prawdy. Nie po to produkuje się fałsz, aby być na tym fałszu przyłapanym. Zatem kłamstwo jest prostą funkcją prawdy i w tym sensie, aby spełnić swoją rolę, najlepiej musi być prawdziwsze od samej prawdy. Nie przypadkiem jeden z filmów z senatorem Schwarzenegerem nosi tytuł „Prawdziwe kłamstwa”. Mirosław Oczkoś także coś o tym pisze w zdaniach

dotyczących Diderota i „Paradoksu o aktorze”. Doktorant podaje, co prawda, recepturę na demaskację nieprawdy („...trzeba zanalizować kombinację mowy ciała i innych sygnałów oraz wskazówek”s. 30) ale niekiedy jest to niezwykle trudne, zwłaszcza jeśli ma się do czynienia z kimś inteligentnym i obeznanym ze znakami ciała i możliwościami tkwiącymi w retoryce i dobieranym języku (frazologii).

Stwierdzam, iż rozprawa doktorska mgr Mirosława Oczkosia spełnia stawiane wymogi. Jest napisana rzetelnie i na temat. Na pewno można w niej dotrzeć jeszcze jakieś pola do wypełnienia. Na przykład, przy okazji pisania o głosie i języku można by się zająć jeszcze zagadnieniem pauzowania. Pauza bowiem w komunikacie językowym (i artystycznym) ma niezwykle istotne znaczenie. Mówi się, że w teatrze pauza to święto, na które trzeba zapracować w pocie czoła. Także w wystąpieniu publicznym może ona pełnić rudymentalne funkcje - pointy, wzmocnienia, zaskoczenia, zwrotu, wybrzmienia, etc. Podobnie, przy okazji rozważań o artykulacji warto zdać sobie sprawę z tego, że prawidłowe wybrzmienie zgłosek, połączeń międzywyrazowych oraz nagłosów i wygłosów może być dodatkowym nośnikiem emocji. Kiedy mówimy, np. chcę cię zabić i ze szczególną starannością wyprodukujemy ostatni dźwięk takiego komunikatu, głoskę „Ć”, agresja staje się natychmiast powiększona, dobitniejsza. W rozprawie Mirosława Oczkosia uwiera także czasem brak precyzyjnego źródła podanej tezy, czy stwierdzenia. Kiedy pisze, na przykład, że „wg obowiązujących definicji forma jest tym wszystkim, co jest niewerbalne (s. 2), lub „Człowiek potrafi twarzą wyrazić 250 tysięcy różnych wyrazów (s.16), tudzież – „jak się okazuje, średnio na dziesięć relacji werbalnych między małżonkami jedna oparta jest na kłamstwie (s. 29)- aż się prosi o dokładny adres źródłowy.

Po tej maleńkiej łyżeczce przysłowiowego „dziegciu” skonstatować pragnę, iż po zapoznaniu się z całością dostarczonych materiałów - dorobkiem artystycznym, pracą pisemną oraz teatralnym dziełem w pełni popieram starania mgr Mirosława Oczkosia o uzyskanie stopnia doktora w dziedzinie sztuk teatralnych.

Z poważaniem

A handwritten signature in blue ink, reading "Andrzej Kulewicz". The signature is written in a cursive style with a long, sweeping tail on the final letter.